

## O „prawdzie totalnej” w polityce

Prawda jest zasadniczo przedmiotem analizy filozoficznej, a zwłaszcza epistemologicznej. Jednak ze względu na jej oddziaływanie na życie społeczne pozostaje ona także w polu zainteresowań innych dziedzin humanistyki, w tym np. historii i nauk społecznych, tj. psychologii, socjologii, kulturoznawstwa czy politologii. Politologiczna analiza może być prowadzona, m.in. na gruncie teorii polityki, historii myśli i doktryn politycznych czy też teorii komunikacji politycznej i mass mediów.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie szczególnego rodzaju prawdy, funkcjonującej w przestrzeni politycznej, nazwanej tu „prawdą totalną”, przez którą rozumie się zrelatywizowaną „prawdę” promowaną, nierzadko za pomocą środków przymusu, jako „prawdę” jedyłą, powszechną, absolutną i obiektywną. Jej najpełniejsze urzeczywistnienie dokonało się w systemach totalitarnych. Jak słusznie zauważa brytyjski historyk Robert Conquest: „Totalitaryzm można postrzegać jako skrajną postać ideologicznego subiektywizmu, gdzie maszynieria państwa służy przede wszystkim narzuceniu Idei wyznawanych przez władcę lub grupę rządzącą (...)”<sup>1</sup>.

Pomija się tu spory prowadzone na gruncie teorii poznania o istnieniu i istotę (naturę) prawdy. Afirmuje się natomiast klasyczną, zdroworoządkową teorię prawdy, która wydaje się najwłaściwsza, gdyż zakłada istnienie prawdy obiektywnej (absolutnej) oraz uwzględnia możliwość jej poznania, a przynajmniej przybliżania się do niej. Ponadto to właśnie wypaczony obraz prawdy absolutnej staje się „prawdą totalną”.

O prawdzie w filozofii klasycznej, a szczególnie w arystotelesowsko-tomistycznej, generalnie mówi się w trzech aspektach: (1) ontycznym; (2) logicznym; (3) etycznym<sup>2</sup>. Prawda ontyczna wyraża się w stwierdzeniu, że byt, czyli to, co istnieje i prawda są wartościami zamiennymi: *ens et verum convertuntur*. W ujęciu logicznym prawda jest zgodnością rzeczywistości z poznaniem: *veritas est adequatio inte-*

<sup>1</sup> R. Conquest, *Uwagi o spustoszonej stuleciu*, Poznań 2002, s. 125.

<sup>2</sup> Por. M. Krapiec, *Poznawać czy myśleć. Problemy epistemologii tomistycznej*, Lublin 2000, s. 287–289.

*lectum et rei*. W etyce natomiast uwypatwniony jest aspekt pragmatyczny. Prawda wiąże się z takimi cechami osobowości człowieka, jak uczciwość, prawdomówność, szczerłość oraz z postępowaniem w zgodzie z własnym sumieniem i przekonaniem. Prawda w sensie etycznym w dużym stopniu jest pochodną prawdy logicznej, podobnie zresztą jak prawda logiczna jest „odkryciem” – nie zawsze w pełni skończonym – ontycznej. Osoba etyczna to m.in. osoba prawdomówna, postępująca w zgodzie z poznana przez siebie prawdą<sup>3</sup>. Poznanie może zawierać błędy, a więc rzeczywistość w nim wyrażona jest w pewnym sensie zdeformowana, zniekształcona. Poznanie, nawet to naukowe, nie będzie przecież dosłowną kalką rzeczywistości. Wszakże, jak twierdzi Karl Popper, austriacki filozof, „jesteśmy poszukiwaczami prawdy, a nie jej posiadaczami”<sup>4</sup>.

Prawda odnosi się też do rzeczywistości politycznej i to w trzech wymienionych wyżej wymiarach: ontycznym, logicznym i etycznym. Prawda ontyczna na gruncie polityki oznaczać będzie transcendentálną wartość, będącą cechą zjawisk, procesów, postaw i relacji politycznych. Każde zjawisko polityczne, proces, postawa czy relacja, która realnie istnieje, sama w sobie jest prawdziwa. Prawda logiczna w przestrzeni politycznej jest związana z procesem poznawania tychże zjawisk, procesów, postaw i relacji, a ściślej jest efektem procesów poznawczych, o ile zachodzi zgodność z porządkiem ontycznym. Natomiast prawda etyczna wiąże się z postępowaniem w szeroko rozumianej sferze polityki, którego podstawowym kryterium jest uczciwość, prawdomówność, zgodność postępowania z wyznawanym i deklarowanym systemem wartości. Jest ona ściśle związana z prawdą logiczną, której afirmacja jest warunkiem *sine qua non* uznania postępowania za etyczne, czyli takiego, które determinowane jest przez prawdę.

„Totalizacja” następuje na poziomie poznawczym, kiedy określone fakty analizowane, interpretowane i oceniane są przez pryzmat przesłanek ideologicznych bądź po prostu wynikających z partykularnych interesów politycznych jednostek, klasy społecznej, narodu, państwa, religii, rasy itd. Instrumentalnie traktowana rzeczywistość doświadczalna w procesie *quasi*-poznawczym zostaje zmarginalizowana i zepchnięta na margines. Nie jest ona już źródłem poznania, ale swego rodzaju „masą plastyczną” modelowaną przez logikę ideologii i/lub interesu politycznego. Dlatego poznanie to nie ma na celu ukazania takiej rzeczywistości politycznej, jaką ona jest naprawdę, ale takiej, jaką kreuje ideologia lub interes. Nie poznaje się prawdy obiektywnej, ale ustanawia własną „prawdę”. Jest ona zgodna z ideologią, z której wyrosta bądź z jej aktualną i/lub oficjalną wykładnią. Jeśli oczywiście jakakolwiek ideologia jest przywołana, bo może być to jedynie zgodność z interesem politycznym „głosicieli” i ewentualnie „adresatów” (mniej lub bardziej świadomych) owej „prawdy”, chociaż zwykle do rangi *bonum commune* („dobra wspólnego”) urastają, często

<sup>3</sup> Por. A. Szostek, *Wokół godności, prawdy i miłości. Rozważania etyczne*, Lublin 1998, s. 160–167.

<sup>4</sup> K. Popper, *Wiedza obiektywna. Ewolucyjna teoria epistemologiczna*, Warszawa 1992, s. 68.

narzucane całemu społeczeństwu, partykularne interesy tych pierwszych, czyli wąskich grup politycznych, tworzących różnego rodzaju idee, które stanowią *de facto* uzasadnienie dla ich interesów. Wynikiem takiego postępowania poznawczego, które nie odkrywa, ale kreuje rzeczywistość jest właśnie „prawda totalna”, roszcząca sobie prawo do bycia jedyną i powszechną, bezwzględnie obowiązującą wszędzie i wszędzie. Staje się ona w odpowiednich warunkach „prawdą” oficjalną, sankcjonowaną przez system prawny; ma ona wówczas siłę uniformizującą.

„Prawda totalna” jest typową prawdą rozumu, który odcina się od świata empirycznego bądź konstruuje nową rzeczywistość empiryczną, by stanowiła przesłankę dla nierzadko z góry przyjętych wniosków. Felipe Fernández-Armesto w historycznym studium poświęconym zagadnieniom prawdy zauważa, że jej rodzaj nazywany prawdą rozumu może stać się „źródłem pokusy dla jednostek i grup o totalitarnych zapędach”<sup>5</sup>. Jej korzeni należy szukać już w starożytności. Wielkim orędownikiem aprioryzmu w refleksji epistemologicznej był Platon (427–347 p.n.e.), który przedkładał *episteme*, czyli wiedzę rozumu nad *dokse*, tj. poznanie zmysłowe. Poprzez *episteme* dotyka się sfery idei, które w koncepcji Platońskiej stanowią świat najbardziej realny. Platon uważał, że kontemplowana prawda (prawda idei) powinna być wprowadzona w życie po to, by udoskonalić niedoskonałą rzeczywistość doświadczalną, szczególnie jej sferę polityczną. Między racjonalizmem metodologicznym a idealizmem politycznym w systemie Platońskim istnieje ścisły związek. Jedną z wielkich koncepcji Platona było idealne państwo, które jest często, ze względu na absolutne podporządkowanie jednostki dobru społeczeństwa jako całości oraz doskonałą organizację, interpretowane jako pierwowzór państwa totalitarnego. Jest ono najwyższą formą prawdy, jako że należy do świata idei, czyli prawd najdoskonalszych (absolutnych, jedynych i powszechnych); wyklucza też, uznaje za fałszywe i z natury swej niegodne stanowiska odmienne, czyli rości sobie prawo do wyłączności<sup>6</sup>.

Kryterium „prawdy totalnej” jest zwykle „słuszność” i/lub „racja” (stanu, klasy społecznej, rasowa itp.). Językoznawca Jerzy Bralczyk analizując język propagandy politycznej w Polsce Ludowej lat 70. XX w. zauważa, że prawdziwość sądów w ówczesnych tekstach propagandowych została sprowadzona do słuszności. „Jeżeli jakieś zjawisko jest słuszne, to sąd stwierdzający istnienie tego zjawiska jest automatycznie prawdziwy. Jeśli nawet nie pokrywa się on z rzeczywistością, to i tak przysługuje mu inny, głębszy rodzaj prawdziwości”<sup>7</sup>. Ponadto zawsze zrelatywizować można samo pojęcie obiektywizmu i obiektywności. Na przykład klasycy marksizmu, wierzący w posiadanie prawdy obiektywnej, przejawiali jednakowoż przeko-

<sup>5</sup> F. Fernández-Armesto, *Historia prawdy*, Poznań 1999, s. 101.

<sup>6</sup> Por. T. Szkołut, *Prawda i wolność – współczesne konteksty*, [w:] *Prawdy o prawdzie*, pod. red. J. Dębowskiego, Lublin 1994, s. 98–99; zob. także G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. II *Platon i Arystoteles*, Lublin 1997, s. 198–201, 284–313.

<sup>7</sup> J. Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001, s. 160.

nanie, że „prawdziwa obiektywność wymaga, przede wszystkim, przemawiania z perspektywy odpowiedniej klasowo i politycznie pozycji”<sup>8</sup>. Obiektywizm określany przez to, co rzeczywiste, pozapodmiotowe, krótko mówiąc, przez byt, czyli to, co jest, zostaje sprowadzony do swoistego kolektywnego subiektywizmu. Innymi słowy obiektywne, a *implicite* prawdziwe, jest tylko to, co dana grupa społeczna (klasa, naród, ruch religijny itp.), a zwykle jej prominentni przedstawiciele, postrzega, że jest dla niej słuszne i korzystne. Jest to zatem *sensu stricte* relatywizm poznawczy, który jednak, ze względu na odwołanie się do grupowych interesów politycznych, aspiruje do zajęcia stanowiska absolutystycznego (w sensie teoriopoznawczym).

Ważną rolę w tworzeniu „prawd totalnych” przypisuje się językowi. Język jest narzędziem komunikacji politycznej; służy on także jako narzędzie opisu rzeczywistości politycznej. W przypadku „prawd totalnych” pełni on jednakże funkcję konstruującą, gdyż bardziej od niego niż od obiektywnej rzeczywistości zależy kształt „prawdy”. Dokonuje się tu przewartościowanie: od języka jako instrumentu umożliwiającego wyrażanie prawdy do języka jako determinanty „prawdy”. Posługiwanie się w ten sposób językiem, umożliwia tworzenie swoistej semiotycznej rzeczywistości, która wcale nie musi przystawać do świata obiektywnego. To, co zostało autorytatywnie wypowiedziane, staje się rzeczywiste. By wzmocnić skuteczność języka w tworzeniu własnych „prawd” ideologie czy grupy sprawujące władzę bądź do niej aspirujące konstruują nierzadko własny, nowy język, czyli tzw. nowo-mowę, która ułatwia im realizację celów, szczególnie najważniejszego, którym jest zdobycie i utrzymanie władzy<sup>9</sup>. Edgar Morin w studium poświęconym naturze Związku Radzieckiego zwraca uwagę na panowanie totalitarnego organizmu, jakim było zunifikowane państwo i partia, nad słowami, w tym szczególnie na jego władzy nadawania nazw. „Za pomocą swoich głównych haseł – pisze Morin – partia/państwo nazywa dobro i zło, przyznaje przedmiotom, które nazywa ich prawdziwą naturę. Partia/państwo mówi, co jest lub nie jest demokratyczne, co jest prawdziwe lub nieprawdziwe, co szczere lub nieszczerze, co jest zdradą, a co patriotyzmem”<sup>10</sup>. Związek Radziecki stanowi egzemplifikację; panowanie nad słowami jest zjawiskiem bardziej uniwersalnym i typowym dla wszelkich totalitaryzmów (małych i wielkich), zarówno totalitarnych ideologii, jak i totalitarnych państw, będących urzeczywistnień (implementacją) totalitarnych idei.

Można wyróżnić dwa rodzaje podmiotów, posługujących się „prawdami totalnymi”. Pierwszy stanowią twórcy owych „prawd”, drugi tworzą mniej lub bardziej gorliwi ich „wyznawcy”, często będący nimi mimo woli z takich powodów, jak strach o własne życie czy oportunizm. Twórcami, w mniejszym lub większym stopniu, są

<sup>8</sup> E. Gellner, *Postmodernizm, rozum i religia*, Warszawa 1997, s. 48.

<sup>9</sup> Por. J. Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, Londyn 1984, s. 64–65; J. Sambor, *Nowomowa – język naszych czasów*, „Poradnik Językowy” 1985, z. 6, s. 367; M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 8.

<sup>10</sup> E. Morin, *O naturze Związku Radzieckiego*, Warszawa 1990, s. 46 i 49.

zarówno ideolodzy oraz ich interpretatorzy, jak i ludzie władzy, mediów i reklamy – tych ostatnich nie sposób pominąć w świecie współczesnym, są oni często „inżynierami rzeczywistości”, a ich działalność nie ogranicza się bynajmniej do sfery konsumpcji, ale rozciąga się również na sferę polityczną. Twórcy dominują nad „wyznawcami”, gdyż to oni są czynnikiem sprawczym „prawd totalnych”; oni mają wyłączność na ich tworzenie, a nawet mogą posiadać wyłączność na ich rozpowszechnianie (np. monopol państwa w mass mediach); od tych drugich wymaga się, by przejęli funkcję audytorium oraz brali udział w realizacji wizji stworzonych przez architektów społeczeństwa. Wśród właściwości jednokierunkowego dyskursu totalitarnego wyróżnia się: (1) zastąpienie perswazji narzucaniem własnych poglądów; (2) rozumienie podmiotu jako depozytariusza słuszności; (3) zastosowanie podziałów dychotomicznych, np. „my-wy” czy „my-oni”, co szczególnie ujawnia się w przypadku kreowania wrogów; (4) dominacja wartości jednowymiarowych, kształtowanych tak, by były niepodważalne i wykluczały jakikolwiek inny system aksjologiczny; (5) kreowanie spiskowej wizji świata<sup>11</sup>.

Cytowany już Jerzy Bralczyk posługuje się kategorią „języka zmonopolizowanego”. Wyłącznym jego dysponentem jest nadawca, czyli tzw. „gospodarz języka”, który „ustala znaczenia i nazwy, ocenia i wartościuje. On także kreuje odbiorcę wirtualnego, a realny ma się z nim dla własnego dobra identyfikować. Przewaga nadawcy nad odbiorcą może być określana jako syndrom megafonu: megafon wyklucza zwrotność komunikacji i dobrze symbolizuje dominację tego, kto mówi”<sup>12</sup>. Aczkolwiek również twórcy/nadawcy liczą się zwykle z oczekiwaniami społeczeństwa, a przynajmniej swoich aktualnych i potencjalnych zwolenników, i to nie tylko w warunkach demokratycznych, gdzie ważną rolę w procesach decyzyjnych pełni tzw. opinia publiczna<sup>13</sup>. Dzięki jednak zastosowaniu np. socjotechniki i tymi oczekiwaniami można sterować oraz podporządkować je swoim interesom. Przykład tego typu relacji między nadawcą a odbiorcą stanowi kreowanie legendy wodza w Trzeciej Rzeszy opisany przez Aleksandra Hertza. Ten pisarz, filozof i myśliciel społeczny zauważył: „Naturalnie przeświadczenia, wypowiedane przez wodza, silnie wpływają na przeświadczenia jego wyznawców, dostarczając im określonych treści pojęciowych i wyobrażeniowych. Z drugiej jednak strony, podobny stosunek zachodzi i pomiędzy przeświadczeniami otoczenia i zwolenników a kształtowaniem się poglądów wodza. Wódz świadomie lub nieświadomie przejmuje od legendy, którą sam tworzy o sobie, pewne elementy, które powstały w kręgu jego wyznawców i zwolenników. Zarazem jednak wypowiedziami swymi wzbogaca i uzupełnia legen-

<sup>11</sup> Szerzej: M. Głowiński, *O dyskursie totalitarnym*, [w:] *O zagrożeniach i bogactwie polszczyzny*, pod. red. J. Miodka, Wrocław 1996, s. 241–243.

<sup>12</sup> J. Bralczyk, *Język polityki i polityków*, [w:] *O zagrożeniach...*, s. 123–124.

<sup>13</sup> Zob. B. Dobek-Ostrowska, J. Fras, B. Ociepkka, *Teoria i praktyka propagandy*, Wrocław 1999, s. 64–83.

de, którą oni tworzą”<sup>14</sup>. Jednakowoż ostatnie słowo należy tu do wodza. „Osobista autoryzacja wodza – pisze dalej Hertz – będzie ostatnim, decydującym momentem do kodyfikacji legendy. Redakcja, jaką ona wtedy przybierze, będzie uznana za ostateczną i obowiązującą zarówno całą grupę, jak i samego wodza”<sup>15</sup>.

Duży udział w kreowaniu, a jeszcze większy w rozpowszechnianiu „prawd totalnych” mają mass media, a zwłaszcza telewizja, radio, prasa czy ostatnio bardzo popularny i modny Internet. Siła ich oddziaływania na świadomość społeczeństwa jest ogromna. Amerykańscy uczeni na podstawie badań empirycznych doszli do dwóch ważnych wniosków: (1) świat przedstawiany w telewizji różni się w znacznym stopniu od świata realnego; (2) mimo tej różnicy widzowie na ogół uznają to, co widzą na szklanym ekranie za odbicie prawdziwej rzeczywistości<sup>16</sup>. Doskonale zdają sobie z tego sprawę politycy, zwłaszcza ci, których określa się mianem skutecznych graczy politycznych. Znamienna jest tu wypowiedź trzydziestoparoletniego byłego już premiera Republiki Czeskiej, Stanislava Grossa: „Jedyną rzeczywistością jest to, co relacjonują media”<sup>17</sup>. Media mają moc sprawczą poprzez to, co Morin nazywa panowaniem nad słowami czy władzą nadawania nazw. Wystarczy użyć wobec kogoś pejoratywnie nacechowanego określenia, wpływając na ludzkie emocje, by osoba ta powszechnie kojarzona była z czymś negatywnym. „Liberał”, „komuch”, „mason”, „ubek” (w kontekście, w jakim używają ich np. środowiska tzw. prawicy narodowo-katolickiej) czy „oszołom”, „klerykał”, „faszysta” (w znaczeniu używanym przez niektóre środowiska lewicowe i liberalne) to tylko niektóre słowa ze współczesnego polskiego języka polityki o negatywnej konotacji (przy uwzględnieniu kontekstu i adresata komunikatu); w minionej epoce podobną moc posiadały takie epitety, jak „kolaborant”, „zapłuty karzeł reakcji”, „szpieg Watykanu” czy „bumelant”; mają one wyrażać, w intencji nadawców, „prawdę”, tę nienajlepszą zresztą, o kimś, kogo chce się zdyskredytować w oczach społeczeństwa (w demokracjach w oczach wyborców), a przynajmniej w jego części. Media mogą też kreować aż nazbyt pozytywny wizerunek człowieka, kiedy na przykład z „gwiazdy” *reality show* tworzą, pośrednio bądź bezpośrednio, osobę o wysokich walorach umysłowych, kompetentną, stanowczą, godną zaufania itp., predestynowaną do pełnienia wysokich funkcji w państwie. Oczywiście świat mediów to nie tylko tworzenie zafałszowanego obrazu rzeczywistości (jeden z modeli systemu medialnego w teorii komunikacji społecznej nazwany został modelem odpowiedzialności społecznej), tym niemniej niejednokrotnie media masowe spełniały i spełniają nadal taką rolę i to zarówno w systemach totalitarnych czy autorytarnych, jak demokratycznych. Różnica między mediami z krajów niedemokratycznych i demokratycznych polega na tym, że

<sup>14</sup> A. Hertz, *Posłannictwo wodza*, [w:] Idem, *Szkice o totalitaryzmie*, Warszawa 1994, s. 72–73.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 73.

<sup>16</sup> A. Pratkanis, E. Aronson, *Wiek propagandy. Używanie i nadużywanie perswazji na co dzień*, Warszawa 2003, s. 72 i nn.

<sup>17</sup> Cyt. za: „Forum” 2004, nr 32, s. 15.

media z tej pierwszej grupy krajów są elementem systemu władzy, która posiada, zwykle bezwzględny, monopol na przekazywanie informacji bądź raczej dezinformacji, natomiast w krajach respektujących zasady demokracji i pluralizmu, także informacyjnego, są one elementem rynku medialnego<sup>18</sup>. Jednak również w warunkach demokratycznych i pluralistycznych mogą one, a przynajmniej część z nich, wspierać realizację celów politycznych określonych jednostek, grup nacisku, partii itp., tworząc nieprawdziwy obraz rzeczywistości oraz upowszechniając nierzadko subiektywne poglądy pozorowane na obiektywne informacje.

W dobie globalizacji cywilizacji informatycznej manipulacja ma nierzadko zasięg globalny. Zwykli ludzie nie mają możliwości zweryfikowania prawdziwości przekazywanych przez globalne media informacji zwykle opatrzonej określonym komentarzem, sugerującym odbiorcy określony sposób interpretacji faktów. Zdrowy rozsądek, którym kierował się człowiek od zarania dziejów, w warunkach globalnych zastąpiony jest przez oceny i opinie ekspertów opłacanych przez różnego rodzaju podmioty, dbające o własne interesy, mające na celu bądź maksymalizację zysków bądź forsowanie własnej koncepcji politycznej. Stąd też coraz trudniej w dzisiejszym świecie odróżnić kłamstwo od prawdy<sup>19</sup>.

Dlaczego tak wiele jednostek i społeczeństw ulega „prawdom totalnym”, często z własnej woli? Politolog Hannah Arendt, zastanawiając się w *Korzeniach totalitaryzmu* nad sukcesami propagandy totalitarnej, odpowiada, że masy „Nie wierzą w nic, co jest widoczne, w realność swoich własnych przeżyć; nie ufają swoim oczom i uszom, lecz tylko wyobraźni skłonnej do fascynacji wszystkim, co jest zarazem uniwersalne i wewnętrznie spójne. Przekonujące są dla nich nie fakty ani nawet fakty zmyślane, lecz wyłącznie spójność systemu, którego część przypuszczalnie stanowią. (...) Masy nie chcą dostrzec, że rzeczywistość jest naznaczona przypadkowością. Mają skłonności do wszelkich ideologii, ponieważ tłumaczą one fakty jako przejawy istniejących praw oraz wykluczają zabiegi okoliczności, wyjaśniając wszystko wszechmocą i wszechobecnością wymyślonych przez siebie czynników rzekomo kryjących się za każdym przypadkowym zdarzeniem. Totalitarna propaganda kwitnie dzięki ucieczce od rzeczywistości w świat fikcji, od przypadkowości do spójności”<sup>20</sup>.

Tworzeniu i rozpowszechnianiu „prawdy totalnej” sprzyja zapewne złożoność natury relacji, zjawisk i procesów społecznych i politycznych, którą nierzadko do końca nie sposób poznać, a tym bardziej przewidzieć jej stan w przyszłości, posługując się nawet metodami naukowymi. Dlatego w ujmowaniu poznawczym rzeczywistości politycznej pomaga ludziom odwołanie się do schematów ideologicznych,

<sup>18</sup> Por. B. Dobek-Ostrowska, *Media masowe i aktorzy polityczni w świetle studiów nad komunikowaniem politycznym*, Wrocław 2004, s. 123–124.

<sup>19</sup> Zob. *Wiek kłamstwa. Jacek Żakowski rozmawia z Zygmuntem Baumanem*, „Niezbędnik inteligenta”, dodatek do „Polityki” 2004, nr 50, s. 4–9.

<sup>20</sup> H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1993, s. 397–398.

autorytetów czy w końcu kolektywnych interesów. Takie schematyczne postrzeganie polityki prowadzi do deformacji myślenia politycznego. Jej przejawami jest m.in.: formułowanie sądów diagnostycznych i wyjaśniających bez posiadania wystarczających dowodów, posługiwanie się fałszywymi analogiami, selektywny dobór faktów potwierdzających przyjętą hipotezę i ignorowanie faktów z nią niezgodnych, nieuwzględnianie alternatywnych hipotez oraz manipulacja przesłankami, na których opiera się rozumowanie<sup>21</sup>.

Deformacja procesu myślenia, w tym też myślenia politycznego, ma kilka źródeł natury psychologicznej. Jedną z podstawowych przyczyn błędnego postrzegania polityki, wynikającą z kondycji psychologicznej człowieka, jest tzw. zjawisko centracji, polegające na skupieniu całej uwagi podmiotu na jednym aspekcie rzeczywistości poznawczej. Podmiot pomija szereg innych cech ważnych dla oceny i otrzymania w miarę pełnego obrazu przedmiotu poznania. Rodzajem centracji jest poznawczy egocentryzm, przez który rozumie się uznanie przez podmiot poznający własnego wytworu umysłowego jako najlepszego ujęcia poznawanej rzeczywistości bez uwzględnienia danych pochodzących z innych źródeł, czyli np. od innych ludzi. Innym czynnikiem sprzyjającym tworzeniu zafałszowanego obrazu rzeczywistości politycznej jest wpływ zaangażowanego własnego „ja”. Zaangażowanie to sprawia, że proces myślenia podporządkowany zostaje interesom owego „ja”, które oznacza często, zwłaszcza w relacjach politycznych, kolektywne „ja”, czyli „my”. Przyczynia się to do m.in. przekonania o wyższości swojej osoby i swojej grupy względem innych jednostek i grup, tzw. pozytywnego sprawstwa, czyli poglądu o pozytywnej wartości działań własnego czy kolektywnego „ja” oraz tzw. naiwnego realizmu, przez który rozumie się przekonanie o prawdziwości i obiektywności własnych sądów i zaprzeczanie możliwości istnienia alternatywnego postrzegania rzeczywistości (monopolizacja obiektywności). Istotną przyczyną deformacji w myśleniu politycznym może być też tzw. poznawczy konserwatyzm, czyli swoisty dogmatyzm ideologiczny, światopoglądowy, religijny czy też naukowy. Za pomocą jego przesłanek wyjaśnia się całą rzeczywistość, w tym też społeczną i polityczną. Prowadzi on do selektywnego doboru informacji, wybiera się tylko te, które zgodne są z przyjętymi *a priori* założeniami, do pojawienia się i operowania stereotypami oraz ostatecznie do „zamknięcia umysłu”, czyli odporności na nowe fakty i teorie wyjaśniające rzeczywistość<sup>22</sup>.

Deformacja myślenia politycznego prowadzi do odrzucenia i deprecjacji cudzych poglądów, które postrzegane są jako błędy, wypaczenia, fałsz itp. Brak należytego krytycyzmu wobec własnych przekonań (indywidualnych i zbiorowych) prowadzi do konstatacji, że jeśli cudze poglądy są błędne to obiektywnym, prawdziwym, słusznym i jedynym jest tylko obraz rzeczywistości politycznej i społecznej tworzony

<sup>21</sup> Zob. J. Reykowski, *Myślenie polityczne*, [w:] *Podstawy psychologii politycznej*, pod. red. K. Skarżyńskiej, Poznań 2002, s. 126.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 127–133.



przez siebie samego, własną ideologię i/lub grupę społeczną, a ściślej przez jej najwyższych przedstawicieli, którym udaje się różnymi metodami przekonać zbiorowość do swoich racji bądź je po prostu narzucić.

Najbardziej niebezpieczne są te „prawdy totalne”, które, zwykle przez aktywność ich głosicieli i orędowników, są urzeczywistniane w relacjach społecznych. Innymi słowy te, które z porządku logicznego zostają „przeniesione” do rzeczywistości doświadczalnej. Szczególnie bogatym w urzeczywistnianie totalistycznych wizji urządzania świata był XX wiek. Swoje „prawdy” oderwane od rzeczywistości bądź tworzące własną rzeczywistość wprowadzały w życie różnego rodzaju totalitaryzmy, by wymienić tylko bolszewizm, faszyzm, nazizm czy maoizm. Również w XXI w. nie brakuje jednostek i grup roszczących sobie prawo do wyłączności na posiadanie prawdy: reżimy teokratyczne (np. Iran, Arabia Saudyjska, Sudan, do niedawna także talibański Afganistan) i fundamentalizmy religijne (np. islamiści, ekstremizm protestancki czy katolicki), grupy ekstremistów lewicowych i prawicowych, dyktatury wojskowe i cywilne (m.in. Białoruś, Birma, Libia) czy nadal funkcjonujące reżimy komunistyczne (Chiny Ludowe, Korea Północna, Kuba, Wietnam).

Do czego prowadzą te różne formy totalitaryzmów? Przede wszystkim do przedkładania własnej wizji świata nad świat realny, do bezwzględnego realizowania własnych, partykularnych interesów, a ostatecznie do odrzucenia prawdy obiektywnej, szczególnie prawdy o człowieku. Kreśląc swoje idee, ideolodzy pomijają jedno z podstawowych pryncypiów realizmu poznawczego, że od tego, co możliwe w sensie logicznym, czyli np. od tego, co ideologia uznaje za swój możliwy do osiągnięcia cel (zwykle chodzi o ustanowienie jakiegoś „raju na ziemi” bez względu na kondycję człowieka jako istoty z natury ułomnej), do tego, co jest, czyli realnie istnieje, nie ma przejścia: *a posse ad esse non datur illatio*<sup>23</sup>.

Czy jednak myślenie totalitarne jest własnością totalitarnych systemów? Otóż, jak już wyżej sygnalizowano, nie tylko. Jest ono raczej zjawiskiem powszechniejszym, obecnym też w warunkach demokratycznych i pluralistycznych, czego bodaj najlepszym przykładem w najnowszej historii była Republika Weimarska – państwo demokratyczne, na gruncie którego wyrosła totalitarna ideologia nazistowska. W państwach demokratycznych przejawem myślenia totalitarnego jest np. tzw. dyktatura większości sterowanej zwykle przez środowiska opiniotwórcze powiązane ze światem mass mediów oraz aktywność różnego rodzaju grup ekstremistycznych, które roszczą sobie prawo do ustanawiania własnej „prawdy”. Demokracja próbuje zabezpieczyć się przed tego typu tendencjami m.in. poprzez ograniczenie praw większości wobec mniejszości oraz poprzez akceptację relatywizmu poznawczego. Ciekawą jest tu konstatacja Edgara Morina: „Demokracja nie posiada prawdy; określa ona reguły, pozwalające na zachodzenie politycznej gry dotyczącej prawdy i błędu, w której wszyscy walczący ze sobą uważają się za nosicieli prawdy i tych, którzy

<sup>23</sup> M. Krapiec, *Metafizyka*, Lublin 1985, s. 232.

piętnują błędy. A zatem demokracja zakłada/żąda, aby najbardziej absolutna wiara szanowała regułę, która ją relatywizuje<sup>24</sup>. Na ile trwałym zabezpieczeniem przed myśleniem totalitarnym może być relatywizm? Nawet w warunkach stabilnej demokracji i pluralizmu może dojść do sytuacji, w której jedna z opcji ideologiczno-politycznych, funkcjonująca w relatywistycznym systemie demokratycznym, wyeliminuje, drogą pokojową (wola większości) bądź przy użyciu siły, inne opcje, co nastąpiło np. w Niemczech w latach 30. czy w Chile w latach 70. ubiegłego wieku<sup>25</sup>. Przypadki te dowodzą, że również w społeczeństwach należących do kręgu cywilizacji zachodniej, stanowiącej swoistą awangardę demokratycznego świata, mogą zaistnieć okoliczności, których skutkiem będzie dominacja określonej opcji ideowej czy politycznej, polegająca także na przynajmniej częściowej eliminacji stanowisk opozycyjnych względem niej. Jak trafnie zauważa Robert Conquest: „W kulturze zachodniej zawsze zaznaczało się przekonanie o nieistnieniu absolutów, niewiara w doskonałą mądrość polityczną, w łatwo przewidywalną przyszłość. Lecz unikanie skrajnego, zideologizowanego sposobu myślenia samo w sobie nie ratuje wspólnoty politycznej od łagodniejszej, lecz nadal potencjalnie niebezpiecznej formy tej choroby. Te mniej złośliwe odmiany do jakiegoś stopnia się zakorzeniły w naszej kulturze – w postaci bezkrytycznego upodobania do rozmaitych szybkich rozwiązań problemów, przed którymi stoją ludzie i państwa. Trzymając się terminologii medycznej, możemy mówić o ostrym stanie zapalnym w krajach totalitarnych oraz stanie podgorączkowym w niektórych krajach zachodnich”<sup>26</sup>.

Gdzie należy zatem szukać alternatywy dla myślenia totalitarnego i „prawd totalnych”, także tych „małych”? Zdaje się, że w dialogu. Oczywiście, dialog sam w sobie może prowadzić jedynie do kompromisu. „Czy innym jest prawda – konstatuje filozof Józef Dębowski – a czym innym zgoda na uznanie czegoś za prawdę”<sup>27</sup>. Możliwy jest jednak dialog, zakładający pluralizm stanowisk, a jednocześnie prowadzący do znalezienia obiektywnej prawdy, a nie tylko uzgodnienia wspólnego, kompromisowego stanowiska (znana jest łacińska sentencja: *Veritas una sed doctrina multiplex*). Wymaga się od uczestników tak rozumianego dialogu, by byli nie tyle otwarci na samych siebie, ale raczej na poznanie prawdy. Jednakowoż postawa gotowości do dialogowego poznawania prawdy zakłada otwarcie się na argumentację partnera, który może reprezentować inne, ale wcale nie mniej wartościowe, spojrzenie na rzeczywistość<sup>28</sup>. Podmioty dialogu powinny wyzbyć się przekonania o byciu

<sup>24</sup> E. Morin, op.cit., s. 116.

<sup>25</sup> Celowo nie wspomina się tu o narzuceniu systemu, a *implicitie* myślenia, antydemokratycznego przez inne państwo, co miało miejsce np. w Europie Środkowej i Wschodniej po II wojnie światowej, gdyż nie wynika to z natury samej demokracji, ale uwarunkowań międzynarodowych.

<sup>26</sup> R. Conquest, op.cit., s. 33.

<sup>27</sup> J. Dębowski, „Prawda dialogu”, czyli jak uniknąć instrumentalizacji prawdy, [w:] *Dialog w kulturze*, pod. red. M. Szulakiewicza i Z. Karpusa, Toruń 2003, s. 74.

<sup>28</sup> Szerzej: A. Szostek, *Prawda a zasada pluralizmu w dialogu społecznym i organizacji państwa*, „Ethos” 1992, nr 18/19, s. 20.

depozytariuszem słuszności czy prawdy. By posłużyć się językiem Poppersa, wskazane jest zajęcie stanowiska „poszukiwacza prawdy”, który uwzględni swoją ludzką omyłność, w tym swoją, a nie jej „posiadacza”. Wymaga to z pewnością dużo pokory. Ale tylko taka postawa pozwoli na uszanowanie partnera dialogu i otwarcie się na prawdę.

Dialog potrzebny jest też w relacjach międzynarodowych, w których ich aktorzy często posługują się „prawdą totalną”, będącą uzasadnieniem ich politycznych i ekonomicznych interesów. Odwołują się do niej zarówno państwa, także demokratyczne<sup>29</sup>, jak i różnego rodzaju grupy ekstremistyczne, w tym w ostatnich latach bardzo aktywni fundamentaliści islamscy. Posłużenie się metodą dialogu, prowadzącego do odkrycia obiektywnej prawdy, pozwoli na zdiagnozowanie prawdziwych przyczyn wielu konfliktów, w których zaangażowane są różne podmioty międzynarodowe; w efekcie dialog może przysłużyć się także w ustanowieniu trwałego pokojowego ładu globalnego<sup>30</sup>.

---

<sup>29</sup> Odkrywaniu przewrotnej logiki rządów Stanów Zjednoczonych, w tym uciekaniu się do tworzenia swoich „prawd”, uzasadniających konkretne działania podejmowane przez ten kraj na arenie międzynarodowej, a uwzględniające również użycie siły wobec innych państw, poświęcił swoją książkę amerykański lingwista i filozof Noam Chomsky: *Rok 501. Podbój trwa*, Warszawa – Poznań 1999. Chociaż Chomsky uznawany jest za czołowego ideologa nowej lewicy, obecnie też grup antyglobalistycznych, a w jego twórczości przesłanie ideologiczne jest obecne, nie można mu odmówić trafnych spostrzeżeń i świetnego zmysłu językoznawczego, który pozwala mu znajdować wewnętrzne sprzeczności w tym, co mówią i czynią politycy amerykańscy.

<sup>30</sup> Zob. A. Modrzejewski, *Problematyka międzynarodowa w myśli społecznej Jana Pawła II*, „Studia Europejskie” 2000, nr 6, s. 112–113.